

Co chcesz, abym ci uczynił?

Pan Jezus bez większego trudu zauważył, że ów człowiek, który woła za Nim: *Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!* jest niewidomy. Mimo to pyta go: *Co chcesz, abym ci uczynił?* Chrystus przywraca mu wzrok, a ten *natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą*. Wydaje się, że stało się tu coś więcej niż tylko przywrócenie wzroku, zdolności widzenia, tak ważnej dla człowieka. Cudownie uzdrowiony nie wraca do siebie, do swojego starego życia. Czytamy, że gdy *przejrzał*, odtąd już szedł za Jezusem. Niewidomy człowiek otrzymał od Pana Jezusa o wiele więcej niż się spodziewał. Przejrzał, to znaczy nie tylko zaczął widzieć, ale otwarło się przed nim nowe życie, życie z Chrystusem, nowa droga. Po raz pierwszy zobaczył kolorowy świat, otaczającą go rzeczywistość, która dotąd była mu obca, ale też pierwszy raz zobaczył oblicze Pana Jezusa, Jego piękno i dobroć. Dlatego słowo: *Przejrzał*, posiada w tej Ewangelii zupełnie nowe znaczenie, znaczenie głęboko duchowe. Bo można patrzeć i nie widzieć, można widzieć i pozostawać w ciemności. Miłość Pana Jezusa, przez nas przyjęta, daje łaskę przejrzenia, a więc odkrycia takich obszarów Bożej mądrości, których dotąd nie spodziewaliśmy się. Daje nam zdolność nowego widzenia własnego losu, własnego powołania życiowego. Zaczynamy w nowy sposób widzieć siebie i naszych bliźnich. Tę łaskę przejrzenia otrzymujemy na pewno w sakramencie pokuty i Eucharystii. Tylko czego tak naprawdę chcemy, aby On nam uczynił. [prob.]

Co chcecie, żebym wam uczynił

Zauważmy, że to sami uczniowie sprowokowali Pana Jezusa do pytania: *Co chcecie, żebym wam uczynił?* Oni potraktowali

Chrystusa jak *maszynkę do spełniania życzeń*. Myślę, że Pan Jezus nie był zaskoczony poziomem oczekiwań swoich uczniów. Ale po to ich wezwał blisko siebie, aby ich cierpliwie uczyć, czego mają naprawdę pragnąć i oczekiwać od Pana Boga. I okaże się, że ta nauka nie będzie ani łatwa ani prosta. Będzie to trudna nauka całkowitego zawierzenia Jego Osobie, aż po krzyż i męczeństwo. Niestety wielu ludzi ma właśnie takie wyobrażenie o Panu Bogu, który na każde *pstryknięcie palcem* miałby spełniać ich życzenia. A że wiele życiowych pragnień można zrealizować samemu, przestają zwracać się do Boga, przestają się modlić, prosić. Czujemy, że zwracanie się w stronę Pana Boga jest zupełnie innego typu, ono wyraźnie wykracza poza ludzkie oczekiwania, do tego stopnia, że właściwie sam Bóg, Jego miłość i troska już jest spełnieniem wszelkich oczekiwań tego, kto wierzy i ufa. Codziennie zasypujemy Pana Boga różnymi naszymi prośbami. Dotyczą one zdrowia, sytuacji rodzinnych, relacji w pracy, szkolnych klasówek. I dobrze, bo w końcu od tego jest Bóg i Jego święci: *Proście, a otrzymacie*. I tym lepiej im większe zaufanie Bogu towarzyszy tym prośbom. Otwórzmy się więc my sami na to pytanie Pana Jezusa: *Co chcesz, abym ci uczynił*. I bądźmy wobec Niego szczerzy, do końca... *Panie, Ty wszystko wiesz*. I powierzmy Mu całe nasze życie, w każdym drobiazgu. [prob.]

Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg

Być może dziwią nas słowa Pana Jezusa, który na pytanie młodego człowieka: *Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?* odpowiada innym pytaniem: *Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg*. Czy Chrystus podważa tym pytaniem swoją dobroć, czy podważa to, że

sam jako Syn Boży jest prawdziwym Bogiem? A może inaczej, czy w nauczaniu Pana Jezusa, w całym Jego życiu i postępowaniu, potrafimy wskazać coś, co podważałoby Jego dobroć, co miałyby znamiona zła? Nasze codzienne modlitwy często zaczynamy od słów: *O, dobry Panie Boże, o dobry Panie Jezu Chryste*, i chyba nigdy nie wątpimy w prawdziwość tych słów. Choć znamy takich ludzi, którzy stracili wiarę w dobroć Pana Boga; niesłusznie oskarżają Go o bratobójcze wojny, o choroby i cierpiące dzieci. Oskarżają Go o istnienie zła na świecie. Mówią: gdyby Bóg istniał, gdyby był rzeczywiście dobry, nigdy by do takich rzeczy nie dopuścił. Pan Jezus dzisiaj przekonuje nas, że *nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg*. To ważna prawda, która wychodzi z ust samego Syna Bożego, a która potem potwierdzona zostanie przez św. Jana Apostoła, który powie, że *Bóg jest miłością*. Nieustannie doświadczamy tej dobroci i miłości Pana Boga, właśnie przez Pana Jezusa. Przez Jego namacalną obecność pośród nas w sakramentach świętych, zwłaszcza w Eucharystii i w sakramencie pokuty. Utrata wiary w miłość i miłosierdzie Pana Boga objawioną w obfitej dobroci Pana Jezusa, to największy ludzki koszmar. **[prob.]**

Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie

Serce dziecka jest otwarte na Pana Boga co najmniej tak, jak serce człowieka dorosłego. Wiara człowieka dorosłego potrafi być bardzo skomplikowana, obciążona różnymi uprzedzeniami, pretensjami do Pana Boga, do Kościoła, chwiejna. Wiara dziecka jest prosta, otwarta i szczerą. Wiemy, że Matka Najświętsza najczęściej objawiała się dzieciom bardzo ubogim, które nie potrafiły nawet czytać, ani pisać. Ale ich serca były otwarte na Boże przesłanie, otwarte na słowa Matki. Na pewno tym

pierwszym krokiem dziecka w kierunku Pana Boga jest chrzest. Rodzice pragną dla swojego dziecka łaski wiary, chcą, by stało się członkiem wspólnoty wierzących, czyli Kościoła. Jak bardzo serce dziecka otwiera się na Boga, gdy u swego boku ma wierzącą mamę, ojca, babcię. Przygoda życia, w którą rodzice wprowadzają swoje dziecko, zostaje połączona z najpiękniejszą przygodą człowieka, jaką jest poznanie i pokochanie Boga, w osobie Pana Jezusa. Katecheza szkolna przekonuje nas, jak dusza dziecka dalej otwiera się na Boga, a to konkretyzuje się w przygotowaniu do daru przebaczenia w spowiedzi i w darze Komunii Świętej. Pan Jezus mówi dzisiaj: *pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, a nie przeszkadzajcie im*. Czy pomagamy naszym dzieciom w ich odkrywaniu Bożej miłości? Jak im w tym pomagamy? Obojętność w tym względzie potrafi być równoznaczna z przeszkadzaniem. Jesteśmy świadkami swoistego odpływu młodych, którzy mają za sobą drogę rozwoju wiary, często bardzo piękną. To, że już nie możemy ich spotkać w kościele, jak kiedyś, nie musi oznaczać całkowitego porzucenia wiary i Kościoła. Jak im pomóc w tym powrocie? **[prob.]**

Powiadam wam...

Ewangelia dzisiejszej niedzieli jest jak wstęp do elementarza wiary. Nie ma tu jeszcze nic, ani o zmartwychwstaniu, ani o męce, ani nawet o modlitwie. Natomiast jest mowa o znaczeniu kubka z wodą, podanym bliźniemu ze względu na Pana Jezusa, jest mowa o człowieku czyniącym cokolwiek dobrego w imię Chrystusa. Jest mowa o znaczeniu ręki, nogi, oka, które źle używane mogą przesądzić o zatraceniu człowieka, albo o jego zbawieniu wiecznym. Chciałoby się powiedzieć: nic szczególnego. Serce i oczy nam się otwierają dopiero wtedy, gdy jest mowa o zgorszeniu i o kamieniu młyńskim, a nawet ciarki nam przechodzą po całym ciele. Któż z nas tu nie ma

sobie nic do wyrzucenia. Przecież nie wszystko w życiu wyszło nam tak, jak zamierzaliśmy. Często pytamy, gdzie popełniliśmy błąd. Wiele błędów, jak ciężkie kamienie, zalega nam w sercu. Ileż ślepych uliczek, w które próbowaliśmy wchodzić, i z których potem nie umieliśmy wyjść. Kamień młyński, naprawdę ciężki, że nie ma szans. Ale ta Ewangelia to dopiero wstęp do elementarza. Bo ważniejszy będzie kamień odsunięty od grobu, o wiele bardziej ciężki niż ten młyński. A i sam kamień młyński nie jest ostatecznie do topienia gorszycieli, ale jest kamieniem, który miażdży ziarno na mąkę, nie tylko dla chleba naszego powszedniego, ale i tego eucharystycznego, którym jest Pan Jezus pod postacią chleba. Ten, który jest kamieniem węgielnym, który łączy niebo z ziemią. [prob.]

Jeśli ktoś chce być pierwszym

Każdy kto bierze udział w zawodach liczy na jak najlepsze miejsce, najlepiej pierwsze. Gdy nie udaje się powtórka sukcesu pojawia się smutek i rozczarowanie. Tymczasem ktoś, komu udało się poprawić wynik z ostatnich zawodów, choćby tylko trochę, odczuwa wielką satysfakcję, nawet jeśli to jeszcze nie było zwycięstwo. Zwycięstwo uważamy za największy sukces, ale czasami jest nim zwykłe przewyciężenie siebie. Radość biegacza, który zostaje mistrzem świata, i radość osoby, która po ciężkim wypadku z sukcesem stawia pierwsze kroki. Św. Paweł Apostoł pisze o sobie: *W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem*. Paweł, od chwili swego nawrócenia pod Damaszkiem, był Bożym olimpijczykiem. Zawody, w których wystąpił jako głosiciel Chrystusa, były niezwykle trudne i wyczerpujące. Można nawet mówić o dziesiątkach porażek, jakich doświadczył podczas swoich podróży. Wielokrotnie więziony, chłostany, jako rozbitek na morzu, w końcu jako męczennik, osiągnął cel,

nigdy nie opuszczony przez Pana Jezusa, którego głosił. Zawody do których jesteśmy powołani to nie jest *wyścig szczurów*. Apostołowie, którzy pytają Chrystusa, kto z nich jest najważniejszy, sprawiają wrażenie jakby byli uczestnikami *wyścigu szczurów*. Pan Jezus, który stawia przed nimi dziecko, chce powiedzieć, że warto ciągle zaczynać od nowa, że warto cieszyć się z każdego sukcesu, nawet najmniejszego. [prob.]

Oto Pan Bóg mnie wspomaga



Dzisiaj prorok Izajasz wyjawia przed nami ważne świadectwo. Mówi, że Pan Bóg go wspomaga. Wydaje się, że dla osoby wierzącej to sprawa oczywista. Na pewno o wiele łatwiej żyć tą prawdą, gdy w naszej codzienności wszystko idzie w miarę dobrze. Wtedy nasze i Boże działanie jakby zlewają się ze sobą. Co innego, gdy pojawiają się przeciwności, gdy nie jest tak, jak zakładaliśmy, gdy przeżywamy rozczarowanie sobą, z powodu własnych słabości, czy też zostajemy zaskoczeni ze strony naszych bliźnich. Zostaliśmy niesłusznie posądzeni, oszukani, sponiewierani, zdradzeni, gdy na kimś zawiedliśmy się. Kontekst wypowiedzi proroka Izajasza wskazuje właśnie na

takie przeżycia; doświadczył obelgi, oplucia, zniewagi. Prorok się tym nie załamuje, nie wpada w rozpacz. Właśnie w tej sytuacji wyznaje, że *oto Pan Bóg go wspomaga*. Pan Bóg jest źródłem jego siły i przetrwania, jest jego oparciem. Wiemy, że wszystkie te słowa, wyjęte z Księgi Izajasza, zostaną potem odniesione do cierpiącego Sługi Jahwe czyli Pana Jezusa, który w czasie swojej męki *podał grzbiet swój bijącym i policzki rwącym mu brodę. I nie zasłonił swojej twarzy przed zniewagami i opluciem*. Pan Jezus jest naszym prawdziwym Wspomożycielem, nie tylko jak wzór przetrwania tego co trudne, ale jeszcze bardziej jako źródło naszej siły i męstwa. To On wspomagał świętych, Chrystus wspomagał Prymasa Tysiąclecia i Matkę Różę.
[prob.]

Odwagi! Nie bójcie się! Oto wasz Bóg



Mówimy, że ktoś jest odważnym człowiekiem. Patrzymy na niego z podziwem. I zadajemy sobie pytanie, skąd u niego ta odwaga? Już samo pytanie: *skąd?* sugeruje, że źródłem odwagi niekoniecznie albo niewyłącznie jest sam człowiek odważny. Matka, nawet gdy nie potrafi pływać, rzuca się w nurt rzeki,

by ratować tonące dziecko. Żołnierz idzie na wojnę, by bronić swojej ojczyzny, w tym także własnej rodziny. Odwaga św. Maksymiliana, który wychodzi z szeregu, by oddać życie za ojca rodziny. Odwaga jest w nas, ale zawsze też pochodzi spoza nas. Wskazują na to słowa, pochodzące z Proroka Izajasza: *Odwagi! Nie bójcie się! Oto wasz Bóg.* Odwaga jest możliwa, ma sens, ponieważ jej źródłem jest Bóg. Wydaje się, że odwaga zawsze ma źródło i sens poza nami, w Panu Bogu. Strach, lęk, to cechy człowieka zamkniętego, człowieka – twierdzy. On jest zdolny bronić najwyżej samego siebie, choć cóż to za obrona, tylko do czasu. Dzisiaj w Ewangelii Pan Jezus mówi do głuchoniemego: *Effatha, czyli otwórz się.* Wyjdź z tego własnego zamknięcia, z tej niemoty, z tej własnej twierdzy, w której siedzisz osamotniona. Odwaga pochodzi spoza nas. Czasami słowo zachęty potrafi obudzić w człowieku zdolność do wielkiego poświęcenia, a co najmniej do podjęcia pracy, działania dla dobra jego i innych. Potrafi obudzić wiarę w możliwości, które zostały stłumione przez lęk. *Effatha, otwórz się,* mówi Pan Jezus. [prob.]

Każde dobro, jakie otrzymujemy...



Codziennie na życie każdego z nas spływa obfity strumień dobra. Począwszy od wchodzącego słońca aż do najdrobniejszych drobiazgów. Święty Jakub Apostoł przekonuje nas dzisiaj, a może raczej przypomina, że wszelkie dobro, jakie otrzymujemy, pochodzi od Boga Ojca w niebie. Czy potrafimy to docenić? Może już przyzwyczailiśmy się aż tak do wszystkiego, że nie potrafimy docenić ani wschodu słońca, ani powszedniego chleba. Tak, jakby nam się to wszystko należało. Nierzadko zdarza nam się grymasić, że innym układa się lepiej, że ciągle, na okrągło, to samo. Czasami wręcz pojawiają się myśli, że pomyliliśmy drogę. Dobro, którego doświadczamy w życiu to jest plan Boga wobec nas. Bo Bóg jest dobry. Także wtedy, gdy pojawiają się różne przeciwności i trudności życiowe. Wszystko jest w Bożym planie przewidziane; Bóg daje różne natchnienia, w różnej postaci, czasami najmniej spodziewanej. Nie dopatrujemy się Bożego dobra wyłącznie w chwilach powodzenia i euforii. Owszem, umiejmy to docenić z wdzięcznością, za każdym razem. Pomni na to, że Bóg najlepiej wie, czego nam potrzeba, umiejmy też właściwie odczytać i przyjąć rzeczy trudne, włącznie z grzechem i upadkiem. *Wystarczy ci mojej łaski*, czyli Bożego dobra, którego każdego dnia Bóg nam nie szczędzi. I nie myśl tylko o sobie, nie zamykaj się, ale bądź otwarty bliźnich, bądź dobry dla nich, jak Bóg dobry jest dla ciebie. [prob.]

Panie, do kogo pójdziemy?



Pytanie Piotra Apostoła nie jest pytaniem o trasę, o szlak. Jest to pytanie o wiele głębsze. Piotr, pytając Jezusa już wie, że to On jest i celem, i drogą do tego Celu. Celem jest osoba Pana Jezusa i przy Nim oni chcą pozostać. Nie wiemy dokąd poszli ci, którzy szemrali, i w końcu odeszli od Chrystusa, po Jego mowie o Eucharystii, gdy mówił, że jest chlebem, pokarmem, i że kto Go spożywa ma życie w sobie, ma nawet życie wieczne. Nie wiemy, do kogo odeszli, nie wiemy, co stało się pokarmem ich życia. Możemy się domyśleć obserwując życie ludzi dzisiaj; naszych znajomych z pracy, także naszych dzieci, młodych. Pozostaliśmy przy Chrystusie, i mamy do kogo wracać, nawet gdy pomylimy drogi, a zdarza nam się to nierzadko. Nie wiemy do kogo wracają ci, którzy odeszli od Chrystusa, opuścili Go. Nie wiemy, czym się karmią, co określa sens ich życia, czy są naprawdę szczęśliwi. Nie jesteśmy od nich ani gorsi ani lepsi, ale mamy do Kogo wracać. I chyba to jest najważniejsze w naszym życiu. Oni nie mają do kogo wracać i to jest ich wielkie nieszczęście. W najlepszym razie poszukują psychologów, psychiatrów, lepszych czy gorszych doradców, używają różnych psychodetergentów, których działanie bywa doraźne, a czasami nawet szkodliwe. Więc należałoby powiedzieć tak, jak na Górze Tabor: *Panie, dobrze że tu jesteśmy, przy Tobie. Chcemy przy Tobie pozostać, i zawsze do Ciebie powracać. [prob.]*